



O Królu Herodzie, co z szopki uciekł

Wykleiły dzieci szopkę. Śliczną, nową, kolorową. Udała się szopka. W sam raz była: nie za duża, nie za malutka, miała dwie wieżyczki na dachu i pięć-go kogutka.

A w tej szopce Dzieciątko w żłobczku leżało, do Matusi swojej się uśmiechało i przy Dzieciątku Józef Święty, łagodnie uśmiechnięty i Aniołek skrzydlaty, przybrany w białe szaty i gęsiareczka Anduleczka w kropiastych sukieneczkach i owczaruś Felek z noskiem, jak kartofe-

lek i król Herod strasznie, dumny i zły, co miał groźnie zmarszczone brwi.

Wykleiły dzieci szopkę, kukiełeczki wykleiły i na szafie wysoko umieściły, żeby powstały sobie do wieczora, kiedy przedstawienia nadejdzie już pora.

Siedziały kukiełki cicho, aż tu nagle z dachu kukuryknął kogutek:

— Kukuryku! Czy słyszycie, nudzi mi się tu na szczytce, zaśpiewam pioseneczkę. rozwesele się troszeczkę:

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)



Idę sobie od was w świat

Oszczędność

Wokoło wszędzie praca wre,
miód słodki zbiera pszczoła...
I człowiek trudu swego plon
gromadzi w pocie czola.

Gdy pełny ul, nie grozi pszczołkom głód.
choć już pod śniegiem łąka cała.
Oszczędzaj wciąż, by bieda nie pukała
do twych wrót.

Niech każde z nas, jak pszczołek rój,
od świtu przez dzień cały
swej pracy skrzętnie zbiera plon,
czy duży jest, czy mały.

Do kłosa kłosa usilnie zbieraj wciąż,
gdy plon przyniesie żyto złote,
zróż czolo swoje znojnej pracy potem.
Naprzód dąż!

Kołysanka

Cichuteńko, za oknami,
deszczyk pada kropelkami,
słychać zdala rechot żab...

Kap, kap...

Za kropelką kropla goni
i o szyby dzwoni dzwoni...

— Płyń, kropelko srebrna, płyń!
Dzyń, dzyń..

I ty, wietrze o okienko,
bij skrzydłami, szum piosenka,
kołysankę dzieciom graj!

Baj baj..

Choć się skarży noc szaruga,
minie deszczyk niezadługo.

Zmilknie, nim nadejdzie świt..,
Cyt,, cyt...

NASI OJCOWIE

Tomek:

— Nasza kuźnia jest przy drodze, blisko,
a w kuźni, przy palenisku,
cały dzień mój ojciec pracuje.
Wielkim młotem żelazo kuje!

Franek:

— A mój tatuś jest stolarzem wziętym.
W swoim warsztacie niedużym
wyrabia rozmaite sprzęty,
które będą ludziom służyć!

Tomek:

— Gdy koło się psuje,
lub koń podkowę zgubi,
przed ojca kuźnią wóz się zatrzymuje..

Franek:

— A mego tatula, każdy lubi,
bo jest pracowity, grzeczny,
dla całej wsi pożyteczny!

Tomek:

— Ja też przed pracą się nie wzdragam
czasami ojcu pomagam!
Umiem miechem w ogień dmuchać!

Franek:

— Ze mnie też kawałek zucha:
umiem pięknie gładzić heblem
deski, z których będą meble!

Oaza

Pustynia jest bezwodna nie dlatego, żeby tam nie padały deszcze, przeciwnie, ale te deszcze nie są rozłożone równomiernie przez cały rok, lecz sprowadzają się do kilku szalonych ulew w ciągu roku.

Tworzą się wtedy potężne strumienie, które wymywają w pustyni wąwozy, zwane wadi, a te są zwykle drogami karawan.

Ale pustynia ma grunt piaszczysty, lub żwirowy i dlatego owe wody nader szybko wsiąkają pod powierzchnię i tam podziemnymi drogami spływają ku najniższym miejscom, gdzie ukazują się źródła.

Gdzie ukazują się ain (źródła), tam też zaraz rozwija się roślinność, a że wodę ze źródła można rozprowadzić po znacznym obszarze, więc ludzie zyskują rolę pod uprawę.

Obszar oaz bywa czasem duży: oaza Tozeur liczy obecnie 200.000 nakhla (palm daktylowych), co wyżywia 14.000 ludzi.

Na skrajach oazy toczy się stała jej walka z pustynią, która dąży do zasypiania jej. Oaza więc wygląda jak olbrzymi bukiet, czy kosz, otoczony pagórami szczerzego piasku, który trzeba utrzymywać, aby nie pokrył oazy całunem śmierci.

Jedyna obiona przeciw martwocie pustyni to woda. Obfite źródła, zebrane w zbiorniki i spiętrzone dają możność przez bardzo kunsztowną sieć kanałów doprowadzenia zbawczego strumyka do odległych zakątków i urągania wściekłości pustyni.

Dla utrudzonego spiekotą wędrowca oaza jest istnym rajem. Nietylko sama palma daktylowa ma tam przytułek. Pod jej pierzastym wierzchołkiem kryją się od skwaru inne drzewa owocowe, a więc migdały, figi, broskwinie, pomarańcze, granaty, a te znów ze swej strony dają zbawczy cień dla rosnących u ich stóp jarzyn i kwiatów.

W ten sposób na oazie jest jakby trzy piętra produktywnej roślinności: u samej

góry daktyle, niżej owoce, jeszcze niżej jarzyny.

Największym jednak błogosławieństwem oazy, obok wody, jest palma daktylowa, dająca Arabowi pokarm, budulec i opał.

Nawet gamal (wielbłąd) korzysta, bo zjada pestki daktylowe, chrupiąc je, choć są jak kamienie twarde, w swych silnych szczękach.

Ciekawą jest rzeczą, że palma daktylowa posiada oddzielne osobniki męskie, a osobno żeńskie. Aby nastąpiło obfite zapylenie, Arab obcina kwiaty męskie i strząsa pyłek na kwiaty palm, rodzących owoc.

Starannie pielęgnowana palma daje rocznie 20—30 kilogramów owocu.

Arab liść palmowy uważa za symbol szczęścia, a zapylenie palm to dla niego obrzęd religijny. Robi to duże wrażenie, gdy się słyszy płynące gdzieś z wierzchołka drzewa poważne tony psalmów błagalnych do Allaha, aby zesłał urodzaj balak (daktyla).

Każdy skrawek ziemi na oazie jest nad wyraz cenny, a Arab musi go podlewać troskliwie, jeżeli chce doczekać się plonów.

Całe życie oazy ześrodkowuje się nad wodą. Tu się chłapie dziatwa, tu kobiety piorą bieliznę w bardzo charakterystyczny sposób, bo kładą prane przedmioty na kamieniu i deptają je długi czas nogami.

Rozdział wody pomiędzy poszczególnych właścicieli gruntów odbywa się według pewnych, ściśle ustalonych zasad, których pilnują specjaliści strażnicy.

Zwłaszcza w latach suszy wymiar wody odbywa się bardzo skrupulatnie, gdyż jest to wszystko ściśle wyliczone, dla ilu ludzi i zwierząt, oraz na jaką przestrzeń gruntu jaka przypada ilość wody.

Przez obsadzanie granicznych wydm i dalsze rozprowadzanie wody powiększają ludzie obszar tego raj, jakim jest oaza.

0 Krolu Herodzie,

(Początek na str. 1-ej)

— Jestem sobie, jestem kogutek malutki, mam czerwony grzebyk, jak wszystkie kogutki. Znam ja swoje obyczaje i o piątej rano wstaję obyczajem kogucików. Kukuryku! Kukuryku!

Spodobała się kukielkom kogutkowa śpiewka, zaraz też Anduleczka gęsiareczka wzięła się pod boki i tak nuci:

— Jestem ci ja gęsiareczka z młynarzowej chaty, dostałam ja do pasania gąsek sześć siodłatych. Pasę ci je, pasę pod tym czarnym lasem, na zielonym łęgu, gegu, gegu, gegu!

— Czekaj, teraz ja zaśpiewam — krzyknął owczaruś Feluś i aż mu na głowie podskoczył kapelusz.

— A ja owczareczek pilnuję owieczek, żeby nie zbłądziły wśród górskich ścieżeczek. Hej, przygrywam im na kodzie i tak mi na świecie dobrze,

jakbym doznał cudu, dudu, dudu, dudul

— Przestańcie już śpiewać, bo znieść tego nie mogę! — krzyknął nagle król Herod i tupnął nogą o szopkową podłogę.

— Hej, królu panie, zawadza ci śpiewanie? — pytają kukielki a król Herod jak nie wrzaśnie: — Nie odzywajcie się do mnie, nie chcę się z pastuchami zadować. Idę sobie od was w świat.

Dumnym krokiem powędrował Herodek z szopki, a Feluś jeszcze za nim krzyknął: — W jednym kapciu, w jednym bucie król Herodek z szopki uciekł!

Dumnie stąpa Herodek po szafie, aż tu nagle zobaczył kotka Mruczusia.

Kotek Mruczus zjeżył czarne futerko, nastroszył wąsiki i patrzy na Heroda żółtymi oczkami. Ale Herod wielkim był tchórzem i myśląc, że to djabeł przyszedł po niego, by go ukarać, więc zaczął z całej mocy wołać pomocy.

— Felusiu owczaruś, dobry pastusiu, miej litość w serduszk, obroń mnie przed tym djabelem.

Ale Herod wielkim był tchórzem..



co z szopki uciekl

Feluś nie słyszał tego, bo był za daleko, a Herodek potknął się i spadł z szafy na komode, wprost do dzbanka, gdzie była śmietanka.

Wykąpał się król w śmietance i o mało co korony nie zgubił w filiżance i potem wrócił do szopki śmietanką zmoczony.

A jak wracał z tej kąpieli, wszyscy się roześmiać musieli: i aniołek skrzydłaty, przybrany w białe szaty i Felek z nośkiem, jak kartofelek i gęsiareczka Anduleczka w kropiastych sukieneczkach i Józef Święty, łagodnie uśmiechnięty i osiołek, który wprost ryknął na cały głos. A król usiadł w kącie i wzdychał bo jak to wiecie, złym i pysznym zawsze źle jest na świecie.

Siedzi król Herod, suszy się po kąpieli, ale wreszcie powiada tak:

— Wolę już wasze śpiewanki, jak tę kąpiel ze śmietanki.

Usłyszał to Feluś i Anduleczka, żal im się zrobiło złego króla i myślą: — Zły bo zły jest ten król Herodek, ale może się jeszcze poprawi? Zaśpiewajmy mu na pociechę.

No, i zaśpiewali, aż się rozległo w oddali:

— A to Dzieciąteczko,
a to malusie
miało ubożuchną
bardzo Matusię,
i dlatego w żłobku,
na sianie
leżeć tak musiało
kochanie.
Nie miało czepeczka
z świecidełkami,
nie miało śliniaczka
z wyszywankami,
tylko takie nagie,
nagutkie.
drzeć musiało z zimna
malutkie.
Aż raz przyszło z nieda
dużo aniołków,
każdy złotą gwiazdkę
przyniósł w podółku.
Położył ją Dziecku
na sianku:
— Baw-że się gwiazdeczka,
kochanku.
Potem przyszyły z pola
pastuszki małe,
przyniosły Dzieciątku
serka kawałek.



...o mało co Korony
nie zgubił w filiżance

(Dokończenie
na str. 8ej)

Rzeczy ciekawe

Jedno z większych jezior Ameryki Południowej, obfitujące w ryby, jest widowiskiem zabawnego zjawiska przyrodniczego. Farmer, mający swą posiadłość nad tem jeziorem, wytresował dwie świny w taki sposób, iż nurkują w poszukiwaniu ryb i żywią się wyłącznie tem, co sobie wyłowią. Obie te świnki są tak niebawale grube, że zachodzi obawa, iż niedługo nie będą mogły wcale się ruszać.

Na północy morza Bałtyckiego, niedaleko od brzegów finlandzkich, wyrasta z morza przeszło 6 tysięcy skalistych wysepek, noszących nazwę wysp Alandzkich. Należą one do Finlandji. Większe z nich są zamieszkałe, a na najokazalszej mieści się stolica tego wodnego państwa: Maarianhamina. Dziwne wrażenie sprawia ta stolica, nie przypominająca niczem tych, które się widzi w innych częściach Europy. Główna ulica, ciągnąca się wzdłuż całej wyspy, wygląda jak aleja w dużym parku. Po obu bokach stoi gęsty las, gdzieś tam widać dachy domków, zdaleka rzuca się w oczy wieża kościoła, który jakiś bogaty rybak wybudował własnym kosztem i ofiarował miastu. Za szeregiem domków ciągną się po obu stronach pola. Niewiele co na nich dojrzeźwa, mimo bardzo starannej uprawy, gdyż kraj ten od września do kwietnia spoczywa w okowach lodu, a lato trwa tam tylko dwa miesiące. A jednak żyją tu ludzie i kochają swą ojczystą ziemię o ojczyste morze.

W jednym z miast amerykańskich ist-

nieje centralna stacja opieki nad gołębia-
mi pocztowymi, używanemi przez armję
amerykańską. Gołębie przechodzą tu tre-
surę, odbywają ćwiczenia, słowem jest to
jakgdyby przysposobienie wojskowe. Poś-
ród tych ptaków „w służbie czynnej”
żyją tu też dwa weterany wielkiej wojny:
Moker i Spajk. Oba gołębie są nagrodzo-
ne medalami za dostarczenie ważnych
wiadomości i odniesienie ran w służbie.
Podczas gdy przeciętny wiek gołębia wy-
nosi około 9 lat, te dwa bohaterskie ptaki
dożyły już 17-tu i cieszą się najlepszym
zdrowiem. Gdy zakończą swój żywot,
zostaną pochowane obok wielu towarzy-
szy w mauzoleum sławnych gołębi pocztow-
ych w Waszyngtonie.

Na dalekich wyspach malajskich, od-
znaczających się bogatą roślinnością,
zwraca uwagę dziwaczne drzewo, zwane
mirmekodją. Na pniu tego drzewa wi-
dnieją duże zgrubienia, jakby wielkie
drewniane gruszki, nie mniejsze niż gło-
wa ludzka. Z tych zgrubień wyrastają
gałęzie, pokryte delikatnymi listeczkami.
Najdziwniejsze jest jednak to, że w każ-
dem takim zgrubieniu budują sobie gniaz-
dka rzesze małych mrówek. Gniazdo
jest pełne głęboko drążonych krętych ko-
rytarzy i komór, w których leżą jajka
mrówcze i hodują się małe owady. Nie
szkodzi to bynajmniej drzewu, które roz-
wija się doskonale. Widocznie mrówki
są miłemi lokatorami i niszczą tylko to, co
już drzewu jest niepotrzebne.

Mycie owoce i jarzyny przed spożywaniem na surowo!

Kurs ratownictwa



Odparzenie nogi

Raz za miastem na wycieczce
Coś Duduś utyka.
— Iść nie możesz? — pyta Pikus
— Zjrzyj do bucika.
Usiadł Duduś i zdjął trzewik,
Za głowę się bierze,
Noga boli, skóra piecze.
Nabrały pęcherze.
— Dobrze ci tak, bo wzgardziłeś
Doświadczeniem mojem,
A mówiłem: smaruj stopy
Pończoch koźlim łojem.

Zegar polarny

Służyć Ci może w noc gwiazdzista, a zrobić go bardzo łatwo, wiedząc, że konstelacja „Wielki wóz” obraca się w ciągu doby czyli 24 godzin dokoła gwiazdy polarnej. Zatem gwiazda polarna będzie osią wskazówki naszego zegara, a wskazówką samą będzie linja łącząca gwiazdę polarną z tylnymi kołami Wielkiego wozu.



Cudowny to zegar, idący bez żadnego mechanizmu. Ale do odczytania godziny potrzebna nam jest jeszcze tarcza zegarowa. Zrobisz ją z kawałka tektury lub kartonu wyciętego w kształt krążka o średnicy np. 10 cm. z wyciętą w środku dziurką o średnicy $\frac{1}{2}$ cm. Na tej tarczy narysuj oś orientacyjną zaznaczoną z obu stron wycięciami w tarczy. Przed odczytaniem godziny uważać będziemy aby zawsze linja ta była ustawiona poziomo. Trzeba teraz tylko wycechować nasz zegar. O znanej godzinie np. o 9 wieczorem trzymając tarczę na odległość ramienia, uważając aby oś orientacyjna była pozioma celuj tak, abyś zobaczył przez dziurkę w tarczy

gwiazdę polarną. Kierunek gw. polarna — koło W. wozu zaznacz ołówkiem na tarczy i oznacz to miejsce cyfrą IX. Zrób to samo o godzinie 10, oznaczając odpowiednie miejsce na tarczy cyfrą X. Podobnie zrobisz o godzinie 11, 12, 1, 2, 3; 4, 5, t. t. dopóki gwiazdy widać. Zegar gotowy innego już nie potrzebujesz. Chcesz wiedzieć która godzina? Wyciągasz swoją tarczę przed siebie szukasz wzrokiem przez dziurkę gwiazdy polarnej i widzisz którą Ci godzinę odcina na tarczy twoja eteryczna wskazówka. Zegarek to nadzwyczaj praktyczny może być składany (jeśli karton miękki), możesz go sobie na łańcuszku do kamizelki przypiąć (byłe łańcuszek był dosyć długi) możesz sobie nań futerał uszyć, możesz go nawet regulować zależnie od pory roku (dlaczego? — spróbuj). Zegarka tego nikt Ci nie ukradnie chyba ktoś fanatycznie złośliwy, zresztą nie wielka szkoda, bo zrobisz drugi. Może być też urządzony jako stojący w szafie lub na konsoli (w obozie). Dwie ma tylko wady — w dzień nie chodzi, to pierwsza, a druga, że w noc pochmurną godzin nie wskazuje, ale to są drobnoski, na które się oglądać nie warto a zresztą mistrz do wszystkiego może i temu zaradzić jakoś potrafi. Kto wie? Potrzeba jest matką wynalazków, a jak potrafisz — to podziel się z nami.

O Królu Herodzie, co z szopki uciekł

(Dokończenie ze str. 5-tej)

Taki owczy serek
świeżutki,
niechaj się pożywi
malutki.
Potem przyszedł z łączki
Wicusz gęsiarek,
przyniósł dla Dzieciątka
bambozskóv parę.
Ze złocistej słomki
bambozski
przydadzą się Dziecku
na nóżki.
Potem przyszedł z lasu
zajączus tłusty,
przyniósł Dzieciąteczku
listek kapusty:
— Nie mam nic innego,
bom chłystek;

przyjmij-że, Dziecino,
choć listek.
A' to Dzieciąteczko
nie nie płakało,
do całego świata
się uśmiechało:
własną nóżkę w buzie
włożyło
i tem się najlepiej
bawiło.
Potem aniołkowie
w głos zaśpiewali,
aż się rozlegało
zbliska i w dali:
„Pospieszajcie, ludzie,
prędziuchno
przywitać się z małym
Boziuchna”.



„wazyscy się roześmiać musieli

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnau iedā Nr. 57,